

# ZAMIANA



OSZUKAĆ BRAMA LARSENA

ZAMIANA #1

KAROLINA ŻYNDĄ





KAROLINA ŻYNDA

**ZAMIANA**

OSZUKAĆ BRAMA LARSENA

ZAMIANA #1

Copyright © 2024  
Karolina Żynda  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone  
Oświęcim

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Karina Przybylik

Dominika Kalisz

Karolina Piekarska

**Redakcja techniczna:**

Mateusz Bartel

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-219-4

## DEDYKACJA

*Wszystkim czytelniczkom, które pokochały „chłodnego” Brama  
i jeszcze chłodniejszą Alaskę, kiedy ta opowieść była jedynie koncepcją.  
Ta książka jest dla Was.*





## Prolog

Kobieta, która przede mną usiadła, wyglądała tak samo jak ja. Podobieństwo było tak zatrważające, że przez chwilę jedyne, na co potrafiłam się zdobyć, to miarowe mruganie oczami. Takie same brązowe włosy z rudawym błyskiem, oczy w kształcie migdałów z kobaltowymi tęczęwkami okolone gęstymi rzęsami i usta z wyraźnie wyciętym łukiem kupidyna.

Czułam się, jakbym patrzyła w lustro. Z tym że jej włosy były idealnie wyprostowane, podczas gdy moje przypominały chaos bujnych fal. Piegami na nosie, które u mnie były doskonale widoczne, ona przykryła grubą warstwą podkładu. W dodatku ubrała się bardzo elegancko, a jej ciuchy wyglądały na cholernie drogie. Założyła nogę na nogę, machając nerwowo stopą odzianą w czarną szpilkę z czerwoną podeszwą. Z lekkim zażenowaniem spojrzałam na samą siebie i uznałam, że zdecydowanie dałam ciała, wybierając strój na tę okazję. Miałam na sobie długą, luźną sukienkę w stylu boho, na której wyraźnie odznaczały się ślady znoszenia.

Zdziwiłam się, że w ogóle wpuścili mnie do tego lokalu. Restauracja, do której zostałam zaproszona, nie była miejscem dla zwykłych, szarych ludzi. Byłam pewna, że na rezerwację stolika trzeba tutaj czekać tygodniami. Można by pomyśleć, że miejsce, które wybrała na spotkanie, powinno wystarczająco sugerować mi wymagany *dress code*, ale nie miałam pojęcia, dokąd się udajemy do samego południa. Ubrania przygotowałam sobie rano tuż przed pracą, a później nie miałam już dość czasu na ich zmianę.

Elegancka kobieta, która obecnie mierzyła mnie zaciekawionym wzrokiem z dziwnym błyskiem, którego nie potrafiłam odszyfrować, miała dużo wcześniej wysłać mi informację z miejscem spotkania. Jednak z jakiegoś powodu zwlekała z tym do samego końca, a kontakt z nią był strasznie utrudniony. Raniem przygotowywałam się na to spotkanie z duszą na ramieniu, przekonana, że zostanę zwyczajnie wystawiona. Tłumaczyłam to sobie tym, że musi być strasznie zabiegana, dlatego nie odpisuje na moje wiadomości. Wystarczyło na nią spojrzeć, by zrozumieć, że była typem człowieka, który grafik ma wypełniony po same brzegi. W beżowym, przylegającym kombinezonie i tweedowej marynarce wyglądała jak chodząca definicja kobiety sukcesu.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego chciałam się z tobą tak pilnie spotkać – zaczęła, gdy zrozumiała, że nie doczeka się z mojej strony żadnego przywitania.

Byłam zbyt zszokowana, by cokolwiek wykrztusić. Co chwilę otwierałam i zamykałam usta jak ryba wyjęta z wody. Przepętniało mnie tak wiele różnych emocji, że przez moment nie byłam w stanie sfomułować jednej sensownej myśli, nie mówiąc już o wypowiedzi.

Kobieta o identycznej twarzy oparła łokcie na stole, po czym pochyliła się do przodu, a do mnie dotarł świeży zapach jej perfum. Rozciągnęła usta w formalnym uśmiechu i rzuciła mi wyczekujące spojrzenie.



Zaraz... Co ona powiedziała?

Zamrugałam szybciej, wysilając mózg, który obecnie przechodził gigantyczne zwarcie.

*Aha! Nawiązywała do pilnego spotkania. Brawo, Wren, zostały ci jeszcze jakieś szare komórki.*

Prawdę mówiąc, nie myślałam za wiele o tym, w jakim celu chciała się spotkać. Chyba byłam w zbyt wielkim szoku, że w ogóle się odezwała. Kiedy Alyssa Larsen zadzwoniła do mnie przed kilkoma dniami, przedstawiając się jako moja siostra bliźniaczka, nie wiedziałam nawet, co powiedzieć. Podobnie jak teraz. Zawsze wiedziałam, że gdzieś po świecie może chodzić moja biologiczna rodzina, ale do głowy by mi nie przyszło, że spotkam własną bliźniaczkę. To było tak surrealistyczne.

– Szczerze mówiąc, nie myślałam o tym za dużo – wypowiedziałam na głos swoje myśli, kiedy już udało mi się zapanować nad stresem paraliżującym całe moje ciało włącznie z umysłem. – Założyłam, że chcesz po prostu odnaleźć... krewną.

Mój głos przepełniła niepewność. Drżał. Wcześniej wydawało mi się, że jestem gotowa na to spotkanie. Nastawiałam się na nie psychicznie i przepływały przeze mnie przyjemne dreszcze ekscytacji. A teraz...

Zdarza się, że spotykamy na swojej drodze ludzi, z którymi natychmiast czujemy nic porozumienia. Nie znamy ich, jednak jakoś podświadomie wiemy, że możemy zachowywać się przy nich swobodnie, bo nadajemy na podobnych falach. Jak to w życiu bywa, istnieje również zupełnie przeciwne zjawisko. Czasem trafiamy na kogoś, kto od razu odpycha nas od siebie jak nieprawidłowo przyłożony magnes. Przy Alyssie uderzyło we mnie to drugie uczucie. Nie pomagał również fakt, że siedząc przed nią, miałam wrażenie, że znalazłam się w *remake'u* bajki *Księżniczka i żebraczka* z serii *Barbie*. Krótko mówiąc, cała moja ekscytacja uleciała jak powietrze z przebitego balona i została zastąpiona przez zmieszanie, stres i poczucie, że znalazłam się okolicznościach, które nijak do mnie pasowały.

Alyssa zaśmiała się krótko, a jej oczy rozbłysły rozbawieniem. Każdy ruch mojej bliźniaczki emanował pewnością siebie. Prezentowała się jak osoba, która na wszystkich bez wyjątku patrzy z góry.

Nie tak ją sobie wyobrażałam. Już na wstępie dotarło do mnie, że łączy nas tylko ta sama twarz. Alyssa była wytworna i powściągliwa w okazywaniu emocji. W jej głosie słyszałam opamięnanie oraz chłód. Podczas gdy ja... Nie mogłybyśmy się bardziej różnić.

– To tylko jeden z elementów naszego spotkania, Wren – oznajmiła wyważonym tonem, patrząc mi przenikliwie w oczy. – Mam z tobą dużo pilniejszą sprawę do omówienia. Nazwijmy to... propozycją. Tak. Mam dla ciebie pewną propozycję, która może cię zainteresować.

Zmarszczyłam brwi, a moje zmieszanie dodatkowo się spotęgowało. Trudno było przewidzieć, dokąd zmierza ta rozmowa. Właściwie nie miałam żadnych oczekiwań, po prostu chciałam poznać swoją siostrę i dowiedzieć się o niej czegoś więcej, ale ona wyraźnie nie miała ochoty się poznawać. Czegoś ode mnie chciała i bardzo szybko zaczęła wykladać karty na stół, nie siląc się na utrzymanie pozorów. Jej uśmiech nawet nie był szczery.

– Propozycję? – zapytałam zdezorientowana.

Alyssa oblizła usta, po czym sięgnęła po kieliszek wina, którego butelka kosztowała najpewniej więcej niż mój miesięczny czynsz.

– Dokładnie – przytaknęła, po czym upiła mały łyk wina. – Założmy, że to spotkanie biznesowe. Tak będzie najprościej.

Wskazała na mnie kieliszkiem wina, przez co szkarłatna ciecz zafalowała, podjeżdżając niebezpiecznie blisko krawędzi, a ja otworzyłam szerzej oczy.

*Spotkanie biznesowe? Co tu się właściwie dzieje?*

Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że może nie powinnam tutaj przychodzić. Pierwszy, ale nie ostatni. Gdybym była mą-

drzejsza, opuściłabym tę nieludzko drogą restaurację właśnie w tym momencie i nie oglądała się za siebie. Niestety moja inteligencja musiała wyparować pod wpływem drapieżnej energii, która otaczała moją bliźniaczkę.

Ostatecznie powstrzymała mnie myśl, że byłam jedynaczką, a przecież zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Widziałam w Alyssie szansę na odnalezienie kogoś bliskiego. I chociaż dziewczyna deptała właśnie wszystkie moje złudzenia, to naiwne uczucie było trudne do odparcia.

– Spotkanie biznesowe? – zapytałam tępo. – Chyba nie do końca rozumiem, o co chodzi. Nie tego się spodziewałam. Myślałam, że chcesz po prostu...

– Poznać zaginionego członka rodziny? – weszła mi w słowo, rzucając mi tak protekcyjne spojrzenie połączone z pobłażliwym wygięciem warg, że skuliłam się w sobie. – Pozwól, że będę z tobą szczerą, Wren. Mamy odmienne priorytety. Mnie w ogóle nie zależy na odnajdywaniu krewnych. Prawdę mówiąc, wiedziałam o tobie od lat, więc gdyby przyświecał mi taki cel, odezwałabym się dawno temu. Kiedy tylko wyszłam za męża, wynajęłam detektywa, żeby odnalazł ewentualnych członków rodziny, którzy mogliby kiedyś zaszkodzić mojej reputacji. I znalazłam ciebie. Nikogo więcej. Nasza matka zmarła przy porodzie. Chyba była jakąś ćpunką. – Machnęła ręką, wznosząc oczy do nieba, jakby niespecjalnie ją to obchodziło, po czym kolejno przyłożyła kieliszek do ust, zwilżając je winem.

Tymczasem ja obserwowałam ją z rozwartą buzią, starając się przetworzyć wszystkie rewelacje, którymi od niechcienia się podzieliła.

Wiedziała o mnie od lat.

Lat!

W dodatku jak gdyby nigdy nic zrzuciła na mnie bombę związaną z naszą biologiczną matką. Nigdy jej nie szukałam, choć czasem zastanawiałam się, kim była i dlaczego mnie... a właści-

wie nas oddała. Od czasu do czasu nachodziła mnie myśl, by w końcu się wysilić i poznać odpowiedzi na te pytania, ale byłam zbyt wielkim tchórzem. Wiedziałam już, że nigdy nie będę miała okazji tego zrobić, bo okazało się, że kobieta, która wydała nas na świat, nie żyła.

Przełknęłam ślinę, po czym wciągnęłam wielki haust powietrza, by odrobinę uspokoić rozszalałe serce, i na chwilę wstrzymałam oddech w płucach. To nie miało znaczenia. Przez chwilę czekałam na jakieś poczucie straty, ale ono nie nadeszło. Miałam kochającą rodzinę i od zawsze wiedziałam, że jestem adoptowana. W moim sercu moi rodzice zawsze byli na pierwszym miejscu. Więzy krwi nie miały nic do rzeczy.

– Skontaktowałam się z tobą teraz, bo jest coś, co możesz dla mnie zrobić – ciągnęła Alyssa, nie zważając na moją oniemiałą minę. – Oczywiście nie za darmo. Pomyśl o tym jak o propozycji pracy. Dość nietypowej co prawda, ale jeśli się zgodzisz, wyniesiesz z tego układu spore korzyści.

Siedziałam zupełnie zesztywniała. Ledwo zarejestrowałam, że kelner właśnie postawił przed nami talerze z parującymi małżami. Nawet nie lubiłam owoców morza. Ze stresu powiedziałam wcześniej, że chcę to samo co Alyssa.

– Nie nadążam... – wydukałam, gdy kelner się oddalił. – Praca... Układ... O czym ty w ogóle mówisz?

Alyssa nawet nie spojrzała na swoje danie. Jej intensywnie niebieskie oczy lustrowały z uwagą moją twarz. Zamyśliła się.

– Chciałabym, żebyś na jakiś czas zajęła moje miejsce – wyznała w końcu. Jej twarz wykrzywił kwaśny grymas. – U boku mojego męża. Miałabyś zrobić wszystko, żeby zdecydował się na szybki rozwód. Decyzja musi wyjść od niego.

Chyba znajdowałam się w jakimś wyjątkowo popieprzonym śnie. Albo się przesłyszałam. To było czyste szaleństwo. A jednak twarz Alyssy przybrała poważny wyraz i nic nie wskazy-

wało na to, że zaraz zza rogu wyskoczą ludzie z kamerami, by oznajmić mi, że zostałam wkręcona.

– Co proszę? – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

Przez jej oczy przemknął cień irytacji, lecz szybko go ukryła i zabrała się do wyjaśnień.

– Masz przez jakiś czas udawać mnie i tak utrudniać życie mojemu mężowi, że bez wahania wręczy mi papiery rozwodowe – sprecyzowała, ale to wcale nie sprawiło, że jej słowa brzmiały mniej absurdalnie niż wcześniej. – Podpisaliśmy intercyzę i dostanę połowę naszego majątku, kiedy on sam zdecyduje się rozwiązać nasze małżeństwo albo będzie winny jego rozpadowi. Masz go skłonić do rozstania.

Co miałam odpowiedzieć? Zrobić? Zmieniłam się w żywy posąg, a czas dosłownie się zatrzymał. Między moimi brwiami powoli zaczęła się formować głęboka zmarszczka.

– Nie możesz zrobić tego sama?

Alyssa przejechała językiem po idealnie prostych, bielutkich zębach. Albo geny mnie zawiodły, albo ona miała nałożone li-cówki. Moje nie były aż tak śnieżnobiałe.

– To skomplikowane – stwierdziła. – Od dwóch lat żyjemy osobno, a ja nie za bardzo mam ochotę to zmieniać. Poza tym nie mogę opuścić Los Angeles, bo mam tam firmę do prowadzenia. A Bram wyniósł się na pieprzoną Alaskę. – Przewróciła oczami, podczas gdy ja wytrzeszczyłam swoje jeszcze mocniej.

– Więc nie tylko chcesz, żebyśmy zaczęła się pod ciebie podszywać, co swoją drogą brzmi jak bardzo kiepski scenariusz filmowy, ale też przy okazji miałabym wyjechać na Alaskę?! – W tym momencie już niemal krzyczałam.

*Cudownie. Odnalazłam swoją siostrę bliźniaczkę, z tym że jest ewidentnie nienormalna. Szurnięta. Kto przychodzi do ludzi z takimi propozycjami? Nikt zdrowy na umyśle. To na pewno.*

– Nie udawaj, że to dla ciebie aż tak wielki problem. – Jej ton zabarwiła irytująca zuchwałość. – To przecież nie tak, że coś cię tu trzyma.

Cofnęłam się na krzesło z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy, a jego drewniane oparcie wbiło mi się w plecy. Delikatna muzyka płynąca z głębi sali brzmiała w moich uszach jak uporczywy jazgot. Bynajmniej nie przez wątpliwe umiejętności młodego pianisty, a przez to, że moje zmysły zwyczajnie zaczęły szwankować i stały się wyjątkowo wrażliwe na wszelkie bodźce.

– Mam tutaj pracę, znajomych, mieszkanie, no... życie – wyliczyłam. – Faktycznie, nic mnie nie trzyma.

Alyssa obrzuciła mnie sceptycznym spojrzeniem.

– Pracę? – prychnęła – Proszę cię... Jesteś zwykłą kelnerką w podrzędnej knajpie. – Pokręciła głową z krzywym uśmiechem na twarzy. – Nie masz niczego, co szkoda porzucić.

Zamarłam na tę jawną kpinę bijącą z jej słów.

Alyssa Larsen była bezczelna, a ja nie miałam zamiaru dłużej siedzieć w tej restauracji i dawać się obrażać czy sobie umniejszać. Mogła co najwyżej pomarzyć, że zgodzę się na coś takiego. To było chore, niemoralne i... Nie byłam w stanie nawet znaleźć odpowiednich epitetów opisujących jej „biznesową propozycję”. Jeżeli chciała rozstać się z mężem, mogła sama się tym zająć albo przystać na jego warunki i zrezygnować z pieniędzy, które gwarantowała jej intercyza w warunkach, które miała zamiar stworzyć. Nie było tak, że znajdowała się w sytuacji bez wyjścia. Po prostu miałam przed sobą na tyle roszczeniową osobę, że uparła się na to, by mieć ciastko i zjeść ciastko. Ani myślałam, by jej to ułatwiać.

Przełknęłam gorzkie rozczarowanie, które mi zaserwowała, po czym położyłam dłonie płasko na stole, twardo patrząc kobiecie prosto w oczy.

– Wiesz co? To spotkanie nie ma sensu. Ewidentnie się nie dogadamy – powiedziałam, podnosząc się z miejsca. – Miło było cię poznać.

Chociaż ostatnie zdanie było oczywistym kłamstwem, starałam się, by brzmiało w miarę uprzejmie.

– Zaczekaj! Nie wiesz jeszcze, ile chciałam ci za to zaproponować – powstrzymała mnie. – Uwierz mi, wynagrodzenie, które oferuję, jest warte wszelkich... niedogodności. – Skrzywiła się, chyba mając na myśli swojego męża. On był tą niedogodnością. Za każdym razem, gdy o nim wspominała, jej twarz przybierała pełen niechęci grymas.

Skoro ona tak reagowała na samą myśl o nim, to ja z pewnością nie chciałam go poznawać.

– To nie ma znaczenia – odpowiedziałam pewnie. – Nie zrobię tego.

Wstałam, po czym ruszyłam do wyjścia, ale nie udało mi się nawet wyminąć stolika, bo Alyssa chwyciła mnie za ramię, zatrzymując w miejscu. W odpowiedzi zgromiłam ją wściekłym spojrzeniem.

– Długo jeszcze zamierzasz tyrać w tej kiepskiej pracy, żyjąc na tak żałośnie niskim poziomie, i zbierać pieniądze na otwarcie cukierni, o której tak marzysz? – zapytała, a ja zmarszczyłam czoło. – Dziesięć lat? Otworzenie własnego lokalu w Seattle wcale nie jest takie tanie. Jak się zgodzisz, możesz spełnić swoje marzenie w kilka miesięcy. I jeszcze ci zostanie. Mogę zmienić twoje życie, Wren. Nie odrzucaj mojej propozycji tak pochopnie. To by było nierozsądne.

Byłam w stanie tylko na nią patrzeć. Nie spodziewałam się, że tak wiele o mnie wie.

– Skąd o tym wiesz?

Uniosła kącik ust.

– Wiem o tobie wszystko. – Zaśmiała się. – Zawsze się przygotowuję, zanim zdecyduję się wyjść z ofertą. To podstawa udanej transakcji.

Zadrżałam.

– Nie mogę się zgodzić. – Pokręciłam głową.

– Wysłuchaj mnie do końca – przekonywała. – Nie powinnaś odrzucać propozycji przed poznaniem szczegółów. Bo kie-

dy mówiłam, że to zmieni twoje życie, nie żartowałam, Wren. Mogę rozwiązać wszystkie twoje problemy, jeśli tylko zgodzisz się podreżczyć mojego męża. Czy to naprawdę tak wielka cena za spełnienie największego marzenia?

Zacząłam się wahać, a ona od razu to wyłapała, bo jej wargi rozciągnął triumfalny uśmiech. Jeszcze nic nie powiedziałam, jednak ona już zyskała pewność, że wygrała. Byłam osiołkiem, a ona machała mi przed nosem soczystą marchewką. Wszystko, co powiedziała, było prawdą. Odkładałam pieniądze, odkąd skończyłam liceum, a nie byłam nawet blisko połowy potrzebnej kwoty. Czasami zdarzało się, że musiałam uszczuplać oszczędności, gdy przychodziły trudniejsze miesiące. A Alyssa proponowała mi drogę na skróty.

Byłam dobrym człowiekiem. Wiedziałam, co to moralność. Tak przynajmniej lubiłam myśleć. Ale byłam też słaba.

Jak w transie wróciłam na swoje miejsce. Mogłam przecież wysłuchać jej do końca. To nie mogło mnie zabić.